

MONIKA CZUGAŁA

PRZEZNACZENIE CZAROWNICY

KLĄTWA I ODKUPIENIE



Copyright © by MONIKA CZUGAŁA
Copyright © by Moje Wydawnictwo
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Aga Pankau @czulakorektorka
Korekta: Agnieszka Liszowska
Skład i łamanie tekstu: K&K Designer
Projekt graficzny książki: K&K Designer
Fotografia na okładce: freepik.com

ISBN Papier: 978-83-68147-20-9
ISBN Ebook: 978-83-68147-21-6



Moje Wydawnictwo

- 🌐 www.mojewydawnictwo.pl
- ✉ wspolpraca@mojewydawnictwo.pl
- 📷 [mojewydawnictwo](#)
- 📺 [mojewydawnictwo](#)
- 📺 [moje.wydawnictwo](#)
- 📺 [mojewydawnictwo](#)

[Kup książkę](#)

*Tylko nieliczni wierzą w przeznaczenie. Ja nigdy do nich nie
należałam. Zabawne, jak nasze życie może się zmienić, kiedy
dowiadujemy się, co zostało nam przeznaczone*

Kate Bonner



ROZDZIAŁ 1

Jeżeli nie ruszę tyłka, to jeszcze przed północą zostanę zwolniona. I z czego będę żyła? Wołałam nie odpowiadać na to pytanie.

Wiedziałam tylko, że po raz kolejny byłam spóźniona! Pracowałam jako kelnerka w nocnym klubie o zacnej nazwie *Moonlight*, a mój szef był strasznym dupkiem. Ciągłe tylko na wszystkich wrzeszczał i potem dziwił się, że miał braki w kadrach. Nikt nie chciał z nim pracować... Dziewczyny zazwyczaj zwalniały się po dwóch tygodniach, rekordzistki odchodziły już po dwóch dniach. Tylko ja wytrzymałam tu dwa lata. Nie dlatego, że lubiłam swoją pracę, po prostu potrzebowałam pieniędzy. Nie ma tu drugiego dna ani głębszego znaczenia, jedynie brutalna, szara rzeczywistość.

Wybiegłam więc ze starej kamieniczki, w której mieszkałam całe swoje dorosłe życie, i sprintem pokonałam odległość do

minutę, chociaż znając moje szczęście, to pewnie dzisiaj autobus odjedzie przed czasem.

– Dupek! – zawołałam, wymachując pięścią za odjeżdżającym numerem 208.

Moje spóźnienie właśnie stało się faktem. W myślach posłałam kierowcę do wszystkich diabłów, a niech go guzik strzeli! Naburmuszona ruszyłam pieszo do centrum miasta, przygotowując w głowie formułkę dla szefa. Czym prędzej musiałam kupić samochód, ale brakowało mi ostatniej wypłaty do całej kwoty. A żeby ją dostać, nie mogłam pozwolić, aby mnie wylano.

Wszystko szło nie tak, jak powinno.

Gdy przechodziłam na światłach, jakiś idiota w czerwonym sportowym aucie przejechał mi przed nosem. O mało mnie nie zabił! Co za palant!

– Dokąd się tak spieszysz, kretynie?! – wrzasnęłam z wściekłością, patrząc, jak odjeżdża.

Po dwudziestu minutach szybkiego marszu wpadłam do szatni zziębnięta, zrzuciłam skórzaną kurtkę i walnęłam torbę na krzesło pod ścianą. Tito, młody szatniarz, posłał mi zaskoczone spojrzenie.

– Zły dzień? – rzucił, rozsiadając się na krześle.

– Jak dużo mamy rezerwacji na dziś? – Zmieniłam temat, ignorując jego pytanie.

– Pełna sala, plus boxy dla VIP-ów. – Wyszczерzył radośnie zęby.

– Świetnie – burknęłam pod nosem.

Związałam swoje długie, brązowe włosy w koński ogon i ruszyłam na salę.

– KATE! – Wściekły ryk szefa sprawił, że podskoczyłam w miejscu.

Z trudem przełknęłam ślinę i podeszłam do siedzącego przy barze mężczyzny. Był niski, ale teraz znajdował się na wysokim stołku, dlatego nasze oczy znalazły się na tym samym poziomie. Oprócz tego był łysy i gruby. Garnitury kupione w przypadko-

wym sklepie, w których ciągle paradował, rozłaziły się na nim, grożąc pęknięciem szwów.

– Tak? – spytałam z miną niewiniątka.

– Spóźniłaś się – warknął na mnie, przesuwając wzrokiem po moim ciele.

Miałam na sobie uniform firmowy, chociaż ciężko było tak nazwać te kilka skrawków materiału. Czarna mini z ledwością zakrywała mi pośladki, dlatego zakładałam pod nią specjalną bieliznę, ignorując niezadowolenie szefa. Króciutka bluzeczka na ramiączkach z ogromnym dekoltem sprawiały, że wstydyłam się sama siebie.

– Przepraszam, autobus odjechał przed czasem – powiedziałam zgodnie z prawdą. To znaczy częściową. To, że wyszłam za późno z domu, raczej wolałam pominąć.

– Ile razy ci mówiłem, żebyś kupiła samochód?

– Zrobię to jak najszybciej. – Pokiwałam głową.

– A może nie dajesz sobie rady, co, złociutka? – Nachylił się do mnie, a ja poczułam od niego alkohol.

– Nie, skądże – zaprotestowałam szybko.

– Zgłosił się do nas ktoś nowy i bardzo chętnie przejmie niektóre twoje zmiany. – Uśmiechnął się okrutnie.

Nie! Błagam, nie! Potrzebuję tych pieniędzy!

– To był ostatni raz, Jim – powiedziałam, patrząc mu błagalnie w oczy.

Czułam, jak emocje we mnie szaleją. Towarzyszyło temu dziwne mrowienie pod skórą, z każdą sekundą silniejsze. Od kilku miesięcy działały się wokół mnie dziwne rzeczy. I to zazwyczaj w chwilach takich jak ta, gdy nerwy brały górę.

Obleśny szef przesunął palcem po moim nagim ramieniu. Zacisnęłam zęby, tłumiąc dreszcz obrzydzenia. Żarówka nad barem rozbłysła i wystrzeliła. Wszyscy, oprócz mnie, spojrzeli pośpiesznie w tamtym kierunku. Natrętne mrowienie ustało, a ja pragnęłam stąd po prostu uciec.

Odwróciłam głowę w bok, a moje spojrzenie napotkało mężczyznę stojącego kilka metrów dalej. Na jego wysokiej i zbudo-

wanej sylwetce dobrze leżały jeansy i czarna skóra. Dłuższe, jasnobrązowe włosy zaczesał do tyłu. Musiał się przyglądać całej tej scenie, bo patrzył spod zmarszczonych brwi. Zauważyłam, że teraz delikatnie zacisnął usta. Kiedy odwrócił wzrok, ledwo zauważalnie odetchnęłam.

Poczułam się... nieswojo. Jego widok coś we mnie wywołał, jakieś uczucie, którego wcześniej nie znałam. Wtedy wzrok mężczyzny powrócił do mnie – powoli przesunął nim od stóp po biodra, brzuch, piersi, aż dotarł do mojej twarzy. Kiedy dostrzegł moje oczy, coś się w nim zmieniło. Drgnął niespokojnie i kilkakrotnie zamrugał, po czym wszystko wróciło do normy.

Kate, jesteś szurnięta!

Mężczyzna zaczął iść w stronę baru, a mnie serce zaczęło bić w piersi jak oszalałe.

– Dominic, poznaj Kate. To z nią będziesz pracował. Śliczna, co nie? – Jim się zaśmiał, klepiąc mężczyznę po plecach.

Nieznajomy wpatrywał się we mnie bez słowa, zaczęłam czuć się niezręcznie. Przystąpiłam z nogi na nogę. A więc to on zabrał mi nadgodziny? Ciekawe, za co teraz kupię samochód...

– Dominic – przedstawił się i wyciągnął do mnie rękę.

Przez kilka sekund nie byłam zdolna do tego, aby się ruszyć, ale na szczęście szybko się otrząsnęłam. Ucisnęłam jego dłoń.

– Kate.

Moim ciałem wstrząsnął dreszcz. Poczułam pod skórą napięcie, które od niego płynęło. Mrok. I coś jeszcze. W jego oczach mignęło zaskoczenie, więc on też musiał poczuć coś podobnego. Oboje cofnęliśmy pospiesznie ręce.

– Pójdę do pracy – wykrztusiłam, wycierając dłonie w spodniczkę.

Potrzebowałam szczotki do zamywania, więc skierowałam się do wyjścia z klubu, przy którym znajdował się kantorek z przyborami. Nie wiedzieć czemu, zatrzymałam się dopiero, gdy znalazłam się na chodniku. Rozejrzałam się i zobaczyłam zaparkowany czerwony samochód, który wcześniej zajechał mi

drogę na pasach. Rozpoznałam go bez trudu, bo miał na zderzaku charakterystyczną zieloną naklejkę. Zakłęłam pod nosem.

Przez chwilę walczyłam z pokusą, aby podejść do auta i przebić mu oponę, ale ostatecznie uznałam to za stratę czasu. Palant nie był wart zachodu. Wróciłam do środka i wzięłam się do pracy, zapominając o wszystkim.

Parę razy tego dnia wchodziliśmy sobie z nieznajomym w drogę, ale przez to, że klub był pełny, nie mieliśmy nawet okazji, by zamienić słowo. Zresztą dobrze, nie szukałam przecież przyjaciół. Tylko czemu miałam wrażenie, że coś intrygującego mnie do niego przyciąga?

Odetchnęłam z ulgą, kiedy nocna zmiana dobiegła końca. Godzina na zegarku wskazywała trzecią nad ranem. Nogi włożyły mi w tyłek i czułam, jak na stopach rosną mi pęcherze. Szef nie dbał o wygodę pracowników, liczyła się tylko zewnętrzna powłoka. Ubranie musiało być zawsze idealnie czyste i wyprasowane, obowiązkowy był też makijaż. Jeśli kelnerki nie spełniały tych wymogów, wtedy na nie wrzeszczał, dręczył, aż te zwalniały się jedna po drugiej.



Wyszłam na parking, zostawiając za sobą prawie pusty bar. Ostatni klient opuścił lokal jakąś godzinę temu. *Moonlight* nie było najlepszą knajpą w mieście, co wcale mnie nie dziwiło. To tylko zwykły burdel.

Mój wzrok znowu padł na zaparkowany niedaleko czerwony samochód. Zaczęłam się zastanawiać, gdzie podział się jego właściciel. Czy był jednym z klientów dzisiejszego wieczoru? A może w ogóle nie wszedł do baru?

Potrząsnęłam głową zirytowana. Co mnie to w ogóle obchodziło? Drzwi za mną zaskrzypiały i obok pojawił się nowy kelner. Zerknęłam na niego wstydliwie.

– Hej – odezwał się. Jego głos był przyjemny dla ucha, pokryty lekką chrypką.

– Jak ci minął pierwszy dzień? – spytałam, patrząc przed siebie.

Czułam na sobie jego wzrok. Zaczęłam nerwowo wyginać palce. Obecność tego mężczyzny ciągle mnie dekoncentrowała.

– Nie było najgorzej. Ty chyba jednak pracujesz tu dużo dłużej, co?

Zaśmiałam się krótko.

– O wiele za długo – wypaliłam, zanim zdążyłam ugryźć się w język.

Świetnie, Kate! Jeszcze brakuje tego, żeby szef to usłyszał i natychmiast cię wyłał.

– Dlaczego nie odejdiesz? – zapytał po prostu.

Podniosłam głowę i wreszcie spojrzałam na jego twarz. Po raz pierwszy miałam okazję przyjrzeć mu się z bliska. I musiałam przyznać, że bardzo podobało mi się to, co widziałam. Przy stojna twarz z wydatnymi kośćmi policzkowymi pokryta była lekko ciemnym zarostem.

– Potrzebuję pieniędzy – odpowiedziałam zgodnie z prawdą.

– To nie jest jedyny bar w Rivercall.

Uśmiechnęłam się smutno. Owszem, nie był.

– Nie ukończyłam szkoły, nie mam też doświadczenia. – Wzruszyłam ramionami, siłąc się na nonszalancję.

Jego wzrok wbijał się we mnie poważnie, jakby chłopak bez trudu przejrzał moje słowa. I te tęczęwki... Nigdy nie widziałam takiego koloru! Były jakby mieszanką brązu, czerni i czerwieni. Czy ktoś kiedykolwiek miał czerwone oczy? Wyluzuj, Kate! Mamy dwudziesty pierwszy wiek, pewnie kupił sobie soczewki kontaktowe, aby wyglądać bardziej cool. I nic mi do tego.

– Masz niespotykany kolor oczu – rzucił nagle.

Zarumieniłam się i spuściłam wzrok. Już wcześniej często to słyszałam. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby to był zwykły komplement. Jednak naprawdę miały nietypowy kolor. Inne dzieci śmiały się ze mnie, kiedy byłam mała. Sama nie potrafiłam określić tej barwy. Przypominały szare, ale były srebrne. Srebrne z dodatkiem złota. Czułam się przez to jak dziwadło.

Założyłam kosmyk włosów za ucho.

– Wielu ludzi to mówi – przyznałam, nie potrafiąc pozbyć się smutku.

– Są wyjątkowe – powiedział cicho. – Czy ktoś u ciebie w rodzinie też miał takie?

Spojrzałam na niego spod zmarszczonych brwi. To pytanie można już było uznać za odrobinę wścibskie, prawda?

– Nie.

– Rozumiem – przytaknął i się zamyślił.

Uświadomiłam sobie, że to chyba była odpowiednia pora, aby wrócić do domu. Rozmowa z nowo poznanym facetem na pustym parkingu w środku nocy nie wydawała się najrozsądniejszym posunięciem.

– Dobranoc – rzuciłam, odchodząc.

Zrobiłam zaledwie parę kroków, kiedy krzyk Dominica zatrzymał mnie w miejscu.

– Nie do wiary!

Zerknęłam na niego przez ramię. Mężczyzna stał przy czerwonym samochodzie i wpatrywał się z niedowierzaniem w koła. To był jego samochód?

– Co się stało? – zawołałam.

– Ktoś przebił mi opony!

Serce zabiło mi mocniej. To głupie, wręcz idiotyczne, ale czy taki zbieg okoliczności jest w ogóle możliwy?

Dominic podniósł głowę i zaczął mi się przyglądać. Zmusiłam się, aby zamaskować zdumienie, jednak było za późno. Facet wyprostował się i uniósł pytająco brwi.

– Co to za spojrzenie? – spytał lekko rozbawionym tonem.

– Nic, ja tylko... – urwałam. Pokręciłam głową, śmiejąc się z samej siebie. Jasne, Kate, przebiłaś mu opony myślami! Parsknęłam pod nosem. – Dobranoc.

Zaczęłam iść w kierunku domu.

– Dobranoc, *Katherine* – powiedział ze specyficznym akcentem.

Na dźwięk pełnego imienia w jego ustach poczułam dziwne mrowienie wzdłuż kręgosłupa. Nikt tak się do mnie nie zwracał. Kate była zwyczajnie krótsza i mniej formalna. Ale z jakiegoś powodu Dominic użył pełnego imienia...

Po długim marszu dotarłam do mieszkania. Nogi bolały mnie niemiłosiernie, a po tylu godzinach padałam na pysk. Tuż po przekroczeniu progu zrzuciłam buty i śmierdzące ciuchy. Wskoczyłam pod prysznic, chociaż oczy same mi się zamykały. Bycie jednak czystą i pachnącą we własnym łóżku było tego warte.

Zasnęłam, zanim na dobre przyłożyłam głowę do poduszki.



Biegłam. Szybko, szybciej, bo nadchodził... Gałęzie drzew łaskotały moją skórę, kamienie raniły nagie stopy. Jednak ból nie był w stanie mnie zatrzymać. Coraz trudniej było mi złapać oddech, płuca paliły przy każdej próbie...

Schowałam się za jednym z większych drzew i oparłam o nie głowę. Potrzebowałam tych kilku cennych sekund, aby odpocząć i za chwilę móc biec dalej. Czułam jego obecność, w powietrzu unosił się zapach śmierci. Nadchodził...

Zerwałam się do biegu, lekceważąc ból i zmęczenie. Musiałam uciekać, czułam to. Czułam, jak pod moją skórą rodzi się coś, czego nie potrafiłam jeszcze opisać. Mrowienie przypominało trochę łaskotanie. Trawa po obu moich stronach zaczęła płonąć, jednak ogień nie sięgał moich stóp. Podążał za mną, niszcząc wszystko, co zostawiałam w tyle. Chronił mnie.

Już blisko, brakowało tak niewiele.

Poczułam to. Postać mężczyzny nagle się przede mną pojawiła. Wbiłam pięty w ziemię i zahamowałam ostro. Stał raptem kilka metrów dalej. W ciemności jego oczy błyszczały czerwonym blaskiem. Ogień mnie wyminął i zaczął zbliżać się do niego.

Dzięki łunie wreszcie udało mi się dostrzec jego twarz.

Brązowe włosy, mocna szczeka i te oczy.

Dominic uśmiechnął się lekko.

– *Nie uciekaj, Katherine.*



Gwałtownie usiadłam na łóżku, krzyk wydobył się z moich piersi. Dyszałam, a moją skórę pokrywał pot. Przetarłam dłonią czoło i zmarszczyłam brwi.

Co to było? Próbowалам uchwycić obrazy, ale za każdym razem uciekały w głąb mojej głowy. Jęknęłam z frustracji. Przesunęłam dłonią po długich ciemnych włosach, aż coś zwróciło moją uwagę. Niemiłosiernie bolały mnie podeszwy stóp. Zgięłam nogę w kolanie i przyjrzałam się jej dokładnie. Wytrzeszczyłam oczy, kiedy dostrzegłam rany.

– Co...? – wydusiłam sama do siebie.

Wyglądało to tak, jakbym chodziła na bosaka. Ale przecież spałam! I to we własnym łóżku! Nie przypominam sobie też, że bym kiedykolwiek wyszła z domu bez butów.

Ostrożnie ześlizgnęłam się z łóżka i syknęłam, kiedy stopy zetknęły się z podłogą. Kuśtykając, przeszłam do maleńkiej kuchni, gdzie znajdował się jedynie rząd szafek, kuchenka, stół, zlew i lodówka. Wyciągnęłam mleko i zrobiłam sobie kawę, z którą usiadłam przy niewielkim blacie. Powoli sączyłam zba wienny trunek, ciągle nie mogąc się wyzbyć dziwnego uczucia.

Pukanie do drzwi wyrwało mnie z zamyślenia. Mogła to być tylko jedna osoba.

Powoli, uważając, by jeszcze bardziej nie uszkodzić stóp, podeszłam do drzwi. Zerknęłam przez wizjer i w progu zobaczyłam uśmiechającą się starszą ode mnie kobietę.

Ayra mieszkała w mieszkaniu na wprost mojego. Była nadzwyczajnej urody, dlatego zawsze dziwiło mnie, że żyła samotnie.

Ja nie miałam rodziny, wychowałam się w sierocińcu. Nie znałam rodziców, krewnych, przodków. Byłam zupełnie sama. Dopiero kiedy osiągnęłam pełnoletność, znalazłam pracę w *Mo-onlight* i wynajęłam to paskudne mieszkanie. Wtedy poznałam

Ayrę. Od razu się polubiłyśmy. Szybko poczułam z nią głęboką więź. Była dla mnie jak siostra. Zapełniała pustkę spowodowaną brakiem rodziny.

– Cześć – rzuciłam na powitanie, gdy wpuściłam ją do środka.

– Kate, nie obudziłam cię? – spytała, wchodząc bez skrepowania i brzęcząc bransoletkami na rękach.

Potrząsnęłam głową.

– Nie, właśnie piłam kawę. Chcesz też?

Uśmiechnęła się promiennie.

– Poproszę.

Zajęła miejsce przy stoliku na wolnym krzeselku. Pokonując trasę drzwi–kuchnia, ze wszystkich sił starałam się iść normalnie, ale nie dałam rady. Chciałam uniknąć jej pytań, bo jak niby miałabym wyjaśnić przyczynę ran?

– Kate, coś cię boli? Dziwnie chodzisz – powiedziała, mrużąc oczy i przyglądając mi się podejrziwie.

– Nie, nie spałam najlepiej – skłamałam.

Gdy przygotowałam kawę, odwróciłam się twarzą do sąsiadki. Kobieta mierzyła mnie powątpiewającym spojrzeniem. Patrzyłam w jej szmaragdowe oczy i wiedziałam, że żadne kłamstwo nie przejdzie. Westchnęłam zrezygnowana, postawiłam przed nią kubek i usiadłam na drugim krześle.

Nie przesadzałam, mówiąc, że była wyjątkowej urody. Miała długie, rude włosy, sięgały jej niemal do pasa. Jej jasna karnacja w zabawny sposób kontrastowała z moją opaloną skórą. Jednak to oczy przykuwały uwagę. Nigdy nie widziałam takiego odcienia zieleni! Były jak dwa szmaragdowe kamienie o barwie tak czystej, że niemal hipnotyzowały. W jej przypadku wiedziałam, że nie nosi soczewek.

Byłyśmy jak dwa dziwadła o dziwnych oczach. Dobrałyśmy się idealnie.

– Masz odciski?

– To przez te cholerne buty – mruknęłam bez spoglądania jej w twarz.

– Jak w pracy? – spytała, zmieniając temat. Zerknęłam na sąsiadkę. W jej zielonych oczach dostrzegłam dziwny błysk.

– Dobrze – odparłam zdawkowo.

– Na pewno wszystko okej?

– Tak, miałam dziwny sen. Nic mi nie jest.

Ogarnęło mnie poczucie winy. Nie chciałam okłamywać Ayry, ale ostatnie wydarzenia były nieco podejrzone nawet dla mnie.

– Masz plany na dzisiejszy wieczór?

Harmonogram mojej pracy uwzględniał nockę w klubie, a po niej dzień wolny. W ten sposób pracownicy mieli siłę na dalszą harówkę, bo nie można było tego inaczej nazwać.

– Ja i plany? – Zmarszczyłam nos.

Ayra zaśmiała się dźwięcznie.

– Co powiesz na wino? I może jakiś film?

– Zgoda. – Posłałam jej uśmiech pełny wdzięczności. Doskonale wiedziała, czego mi było trzeba po ciężkim dniu pracy.

– Okej, to widzimy się później. Dziękuję za kawę.

Wstała i do mnie mrugnęła.

Skinęłam głową, obserwując, jak z gracją zmierza do wyjścia i znika za drzwiami. Dopiero gdy usłyszałam, jak wchodzi do swojego mieszkania, pozwoliłam sobie odetchnąć z ulgą. Odstawiłam kubki i posprzątałam malutką przestrzeń. Musiałam wyjść do sklepu, nie mogłam przecież umrzeć z głodu. Oczywiście, jak na złość, nie zrobiłam zakupów wczoraj przed wyjściem do pracy i teraz musiałam biec do najbliższego supermarketu.

Gdy wkładałam na siebie pierwsze lepsze rzeczy, które wpadły mi w ręce tuż po otwarciu szafy, pod powiekami zobaczyłam obraz nowego faceta z klubu. Jego widok uparcie siedział mi w głowie i nie wiedziałam, jak się go pozbyć. Było w nim coś, co niesamowicie mnie intrygowało. Jeszcze nie rozgryzłam dokładnie co. Czy chodziło o jego wygląd? A może zachowanie? Był po prostu miły, a ja bez sensu doszukiwałam się tu drugiego dna.

Wyszłam z domu i utykając, udałam się do najbliższego sklepu. Przechodziłam między alejkami, zgarniałam z półek niezbędne rzeczy i wsadzałam je do koszyka. Musiałam brać pod uwagę wysokość swojej pensji i robić zakupy z ostrożnością.

Gdy wyszłam zza zakrętu z zamiarem skierowania się wprost do kasy, z daleka dostrzegłam widok, który zatrzymał mnie w pół kroku. Wysoki mężczyzna stał kilka metrów dalej i do tego tyłem do mnie, jednak bez problemu rozpoznałam tę skórzaną kurtkę. Moje serce zabiło mocniej.

Wznowiłam wędrówkę, w duchu modląc się o to, aby udało mi się przemknąć do kasy niezauważona. Ktoś na górze miał głęboko w dupie moje modlitwy, bo mężczyzna w tym momencie się odwrócił, a jego wzrok natrafił od razu na mnie. Zamarłam.

Dominic uśmiechnął się i do mnie pomachał. Zmusiłam się, aby odpowiedzieć na pozdrowienie. Gdy zaczął iść w moim kierunku, poczułam się nieswojo. Rozejrzałam się wokół, szukając jakiegokolwiek pretekstu do ucieczki. Nic jednak nie przyszło mi do głowy.

Dominic zatrzymał się przede mną, a ja spojrzałam prosto na niego.

– *Katherine*, cóż za niespodzianka!



ROZDZIAŁ 2

– Kate – poprawiłam go odruchowo, krzywiąc się przy tym. Nie chciałam wyjść na niegrzeczną, ale sposób, w jaki wymawiał moje imię, wywoływał we mnie dreszcze.

– Kate – wymruczał, przyglądając się mojej twarzy. – Miło znów cię widzieć.

– Ciebie też – odparłam.

Uśmiechnął się lekko. Miałam wrażenie, jakby jakaś niewidzialna siła mnie do niego przyciągała.

– Nie będę cię zatrzymywał. Do zobaczenia jutro – powiedział.

Poczułam ukłucie rozczarowania.

– Jasne, do jutra.

Przysunął się do mnie, aż wstrzymałam oddech. Serce waliło mi w piersi, jakby chciało z niej wyskoczyć. Wtedy on złożył delikatny pocałunek na moim policzku. Zabrakło mi tchu, aż na

podłogę spadła paczka chipsów, które trzymałam w ręku. Dominic się wyprostował, a w jego oczach dostrzegłam delikatne rozbawienie. Moje policzki zalały się rumieńcem.

Oboje pochyliliśmy się w tym samym momencie. Dominic był szybszy – podniósł paczkę i wstał. Gdy mi ją podał, posłałam mu pełny wdzięczności uśmiech. Jego wzrok spoczął na moich dłoniach. Widziałam, jak marszczy czoło, po czym z powrotem spogląda na moją twarz.

– Ładny pierścionek – mruknął, obserwując moją reakcję.

– Pamiątka rodzinna – odparłam zdawkowo, opuszczając ręce wzdłuż ciała.

Jego zainteresowanie takimi szczegółami było trochę niepokojące.

– Rozumiem – powiedział w zamyśleniu.

– Do jutra – powtórzyłam i zaczęłam iść w kierunku kasy. Nie obejrzałam się za siebie w obawie, że wtedy nie byłabym zdolna od niego odejść.

Kiedy tylko wyszłam na ulicę, poczułam, jak opuszczają mnie emocje. Zdawałam sobie sprawę, że jego zachowanie było odrobinę wścibskie – ciągle zadawał dziwne pytania.

Po powrocie do domu przygotowałam mieszkanie na wizytę sąsiadki. Stopy zaczęły się goić, a ból minął, chociaż nic przy nich nie robiłam. To kolejna rzecz, która tego dnia wydawała mi się nietypowa.

Wieczorem, tak jak ustaliliśmy, Ayra zapukała do moich drzwi. Wpuściłam ją z szerokim uśmiechem na ustach. Trzymała w rękach małą torebkę wypełnioną ziołami.

– Co to? – spytałam, spoglądając na zawiniątko.

Ayra przekroczyła próg i uśmiechnęła się szeroko.

– Lekarstwo na twoje stopy. – Podała mi zioła, a ja posłałam jej zaskoczone spojrzenie. – Rano widziałam, jak utykasz, i pomyślałam, że mogą ci się przydać.

– Jesteś kochana – przyznałam, uśmiechając się szczerze.

– Wiem – odparła Ayra, wzruszając przy tym ramionami.

Skwitowałam to krótkim śmiechem.

– Siadaj, zrobię popcorn. – Wskazałam ręką niewielką kanapę przed telewizorem.

– Wybrałaś już film? – zawołała, idąc we wskazanym kierunku.

– Nie, nie mogłam się zdecydować.

Położyłam torebkę na blacie i wrzuciłam popcorn do mikrofalówki. Po dwóch minutach był już gotowy, a ja mogłam wreszcie zająć miejsce obok przyjaciółki. Zerknęłam na telewizor i parsknęłam śmiechem. Ayra po raz kolejny wybrała jakąś fantastykę. Wampiry, czarownice – uwielbiała te klimaty, co zawsze mnie bawiło.

– Kolejne wampiry? – spytałam, zerkając na nią z rozbawieniem.

– Najlepsze kino – odparła z ustami pełnymi jedzenia.

Pacnęłam ją w ramię, śmiejąc się pod nosem. Wariatka. Ayra wcisnęła przycisk *play* i nasz seans się zaczął.

– Muszę ci coś powiedzieć – wyznałam po chwili.

Czułam wewnętrzną potrzebę opowiedzenia jej o nowym pracowniku. Dominic zaprzętał moje myśli i łudziłam się, że jeśli powiem o nim głośno, to zniknie z mojej głowy.

Przyjaciółka spauzowała film.

– Mów. – Odwróciła głowę i spojrzała mi w oczy.

– Mamy nowego kelnera w pracy – zaczęłam powoli. Jej szmaragdowe oczy rozbłysły, więc pacnęłam ją w kolano. – To nie to, co myślisz! – zaprotestowałam ze śmiechem.

– Przecież ja nic nie mówię. – Uniosła dłonie w obronnym geście. – Kontynuuj, proszę.

– Facet jest... – urwałam. Cholera, nie potrafiłam nawet go określić. – Inny.

Ayra zmarszczyła brwi.

– Co to znaczy? Możesz sprecyzować? – spytała, przypatrując mi się w oczekiwaniu na odpowiedź.

– Przystojny i bardzo tajemniczy. Zadaje dziwne pytania.

Kobieta parsknęła.

– Przystojny, ale dziwny? Kate, co z tobą? Poproszę o więcej konkretów.

Westchnęłam.

– Pytał o moje oczy i rodzinny pierścionek.

Ayra spoważniała. Jej wzrok na moment uciekł w kierunku sygnetu na moim palcu. Szybko się jednak zreflektowała i ponownie spojrzała mi w oczy. Jej reakcja była odrobinę... zaskakująca.

Pokręciłam głową zirytowana własnym tokiem myślenia. Kate, użyłaś dziś tego słowa jakieś pięćdziesiąt tysięcy razy. Powinnaś wziąć się w garść!

Odkąd znałam Ayrę, była niezwykle dziewczyną. Swoim zachowaniem wyróżniała się na tle pozostałych ludzi. Miała bziaka na punkcie szczęścia. Jej mieszkanie było pełne przeróżnych talizmanów i innych nieznanych mi dotąd znaków. Zawsze miała pod ręką jakieś zioła. Wierzyła w to do tego stopnia, że podarowała mi kilka takich rzeczy, aby w moim domu również panowała dobra aura. Nie wierzyłam w to, ale z grzeczności je przyjął. Zresztą były całkiem ładne.

– Doprawdy? I co mu odpowiedziałaś? – spytała.

– Nic. – Wzruszyłam ramionami. – Dziwne, że zwrócił uwagę na takie szczegóły, prawda?

– Bardzo – powiedziała pod nosem. – Mówiłaś, że jest przystojny. Jak wygląda?

Uśmiechnęłam się lekko na samą myśl.

– Wysoki, ma jasnobrązowe włosy i oczy coś jak połączenie brązu i czerni z przeblaskami czerwieni. Widziałaś kiedyś czerwone tęczęwki? – zakończyłam rozbawiona.

Ayrze natomiast nie było do śmiechu. Wpatrywała się we mnie osłupiała, lekko rozchylając usta. Kiedy zorientowałam się, że coś się stało, w mig spoważniałam.

– Ayra, co jest? Znasz go? – zapytałam, marszcząc czoło.

– Nie. – Kobieta potrząsnęła głową. Na jej usta powrócił uśmiech. – Skąd niby miałabym go znać? Ale widzę, że tobie się podoba.

Wsparałam podbródek na dłoni i spojrzałam przed siebie w rozmarzeniu.

– Jest naprawdę przystojny. I do tego miły. Spotkałam go dzisiaj w sklepie.

– Cóż za zbieg okoliczności – mruknęła. – I pewnie mieszka gdzieś niedaleko?

– Nie wiem – odparłam zgodnie z prawdą.

– Mam coś dla ciebie – powiedziała i wyciągnęła z kieszeni spodni bransoletkę z czarnymi kamieniami. – Załóż ją, jeśli chcesz się do niego zbliżyć. Przyniesie ci szczęście.

Wybuchnęłam śmiechem. A ona znowu swoje! Mimo tego przyjęłam biżuterię.

– Dziękuję. – Obejrzałam ją w palcach. Miała malutką zawieszkę z jednym z tych talizmanów, które używa Ayra. Wsunęłam ją na przegub i przez krótką chwilę poczułam dziwne mrowienie na całej ręce. Szybko minęło, a ja zwałam to na karb zmęczenia i zaraz o nim zapomniałam. – Oglądamy?

– Wampiry? Oczywiście – odparła, patrząc mi prosto w oczy.

Przez sekundę miałam wrażenie, jakby chciała mi coś jeszcze powiedzieć. Ayra jednak odwróciła głowę, a ja sama poszłam w jej ślady. Chyba zaczynałam wariować.

Po udanym seansie siedziałyśmy jeszcze godzinę, dyskutując na jego temat. To była nasza tradycja, zawsze omawiałyśmy obejrzany film. Bez tego nie potrafiłyśmy się rozjechać.

W pewnym momencie Ayra zerknęła na zegarek i zerwała się na równe nogi.

– Strasznie już późno! – zawołała.

– W porządku – uspokoiliam ją.

– Daj spokój, uciekam! Wyśpij się dobrze. I wypij napar przed pójściem do łóżka – przypomniała mi.

Pokiwałam posłusznie głową.

– Dobrze, wypiję.

– Dobranoc! – zawołała, wychodząc na korytarz. – Chcę relację z twojego kolejnego spotkania z tym gościem.

– Jasne – zaśmiałam się, podchodząc do drzwi.

– Mówiłaś, że jak się nazywa?
– Nie mówiłam – przypomniałam jej, potrząsając głową z rozbawieniem. – Dominic.
– Ładne imię – skwitowała, choć na jej twarzy nie dostrzegłam uśmiechu. Miałam wrażenie, jakby już go nie lubiła, nie rozumiałam tylko dlaczego. Ayra nigdy nie była uprzedzona.
– Dobranoc – powiedziałam do jej oddalających się pleców.
Machnęła mi ręką i zniknęła w swoim mieszkaniu. Zamknęłam drzwi i poszłam prosto do kuchni. Posprzątałam po nas i zalałam zioła ciepłą wodą. Usiadłam przy stoliku z kubkiem w ręku. Ogarnęło mnie poczucie radości na myśl o jutrze. Po raz pierwszy nie mogłam się doczekać, aż pójdę do pracy. I nie miało to nic wspólnego z wykonywanym przeze mnie zawodem...



Kolejny dzień nie okazał się dla mnie łaskawy. Nic mi nie wychodziło. Przypaliłam śniadanie, włosy nie pozwalały się ujarzmić, tusz do rzęs nagle postanowił się skończyć... Miałam ochotę usiąść pośrodku tego wszystkiego i wybuchnąć płaczem. W mojej głowie pojawiły się myśli, że nagle zaczął prześladować mnie pech. Ostatecznie jednak musiałam wyjść do pracy, mimo tego, że dla własnego bezpieczeństwa wolałam dziś zostać w domu.

Ku mojemu zdziwieniu zdążyłam jednak na autobus, dzięki czemu bezpiecznie dojechałam do klubu. Było jeszcze wcześnie, lokal czekał na otwarcie i przyjęcie dziennej dawki gości. Skierowałam się do wejścia od strony zaplecza, jednocześnie szukając w plecaku pęku kluczy podarowanych mi przez szefa.

– Pomóc ci? – Głos dobiegający zza moich pleców sprawił, że podskoczyłam z krzykiem.

Szybko odwróciłam się w jego stronę i zobaczyłam przed sobą Dominica.

– Co ty tu robisz? – spytałam dość nieprzyjemnym tonem. Kąciaki ust mężczyzny nieznacznie drgnęły.

– Przyszedłem do pracy, tak jak ty. Jim kazał mi otworzyć klub.

Jest! Chwyciłam klucz w dłoń i wyprostowałam się, wbijając zdziwione spojrzenie w stojącego przede mną faceta.

– Że co?

Dominic przechylił głowę.

– Dobrze się czujesz?

– Oczywiście – fuknęłam, urażona jego pytaniem. Co on w ogóle sobie myślał? Otworzyłam drzwi i pierwsza przekroczyłam próg, w pośpiechu kierując się w stronę szatni. Musiałam jak najszybciej się od niego odsunąć.

– Zacznę od baru! – zawołał za mną.

– Okej!

Rzuciłam plecak i wsparłam się dłońmi o blat przed sobą. Głęboki wdech nosem, a potem wydech przez usta... Musiałam się uspokoić. Sama obecność tego faceta sprawiała, że zachowywałam się jak idiotka. To musi się skończyć!

Przebrałam się i z kamienną twarzą wróciłam na salę. Dominic zdjął kurtkę i rzucił ją niedbale na jeden z barowych stołków. Został w białej koszulce i zwykłych jeansach. Nie widział mnie, gdy poprawiał ustawienie stolików. Przystanęłam na chwilę, pozwalając sobie na szybki rzut oka. Materiał koszulki doskonale opinał jego klatkę piersiową, ukazując, że nie było na niej nawet grama tłuszczu. Zarys wyrzeźbionych mięśni dało się dostrzec nawet, gdy był ubrany.

Dominic jakby wyczuł moją obecność, bo wyprostował się i odwrócił w moją stronę, przyłapując mnie na przyglądaniu się. Zakłopotana przygryzłam wargę. Usta mężczyzny rozciągnęły się w uśmiechu, kiedy spoglądał mi prosto w oczy. Wtedy jego wzrok zsunął się niżej. Gdy zauważył, jak krótką mam na sobie spódniczkę, wykrzywił wargi z wściekłością. Przez sekundę miałam wrażenie, że jego oczy zabłyśły na czerwono, ale gdy zamrugałam i ponownie na niego spojrzałam, wyglądały już normalnie. To musiała być wina oświetlenia.

Ruszył w moją stronę.

Coś zaczęło się dziać z moim ciałem. Pod skórą czułam rosnące napięcie, ściągnęłam łopatki i uniosłam głowę. Temperatura na sali spadała o kilka stopni. Mężczyzna zatrzymał się przede mną, jego oczy błyszczały niebezpiecznie.

– Widziałem to wczoraj, ale muszę o to zapytać. Co ty masz na sobie, *Katherine*? – spytał. Chociaż starał się brzmieć na spokojnego, to jego głos zdradzał prawdziwe emocje.

Wyglądał, jakby miał zamiar zaraz kogoś rozszarpać. Mimo to nie czułam strachu. Gdzieś w głębi wiedziałam, że nie był w stanie wyrządzić mi krzywdy.

– Ubranie do pracy. Jim je wybrał – odparłam, nie kryjąc obrzydzenia.

Dominic zacisnął pięści.

– Co on sobie...

To był odruch. Naprawdę nie wiem, dlaczego to zrobiłam. Wyciągnęłam przed siebie dłoń i położyłam mu ją na piersi. A on wstrzymał oddech. Przeszył mnie wzrokiem, stojąc w bezruchu. Pod palcami czułam jego ciepło i twarde mięśnie. Rozum przestał pracować, zupełnie zapomniałam, czego tak naprawdę chciałam. Rozchyliłam usta, mój oddech przyspieszył...

– Kate – zaczął.

– Tak? – spytałam cicho.

– Jesteś bardzo piękną kobietą.

Komplement sprawił, że poczułam, jak zaczynają płonąć mi policzki. Spuściłam wzrok, w myślach dając sobie porządnego kopniaka. Musiałam szybko wziąć się w garść. Serce zabiło mocniej, gdy przykrył moją dłoń swoją.

– Spójrz na mnie – poprosił. Z ociąganiem podniosłam głowę i popatrzyłam prosto w te hipnotyzujące oczy. – Jesteś wyjątkowa i nigdy nie wolno ci w to zwątpić. Rozumiesz? – Ścisnął lekko moją rękę.

To spotkanie z nim nasiliło moje odczucie, że było z tym facetem coś nie tak. Czułam mrok, który go otaczał. Teraz, kiedy znajdował się tak blisko, to uczucie się nasiliło. Moja podświadomość wręcz krzyczała, żebym trzymała się od niego z daleka.

Ale ja nie potrafiłam. Serce waliło mi jak szalone. Dominic rozciągnął usta w uśmiechu, na którego widok ścisnęło mnie w podbrzuszu. Motylki! Rany boskie, Kate, nie poznaję Cię!

Z całych sił zmusiłam się, aby zabrać rękę i cofnąć o krok. Niepokój natychmiast ustąpił, miałam wrażenie, że uderzyła we mnie fala gorąca. Ta nagła zmiana temperatur wywołała gęsią skórkę. Odruchowo potarłam nagie ramiona.

– Zimno ci? – spytał, przekrzywiając głowę.

– Odrobinę. Bierzmy się do pracy, zanim Jim do nas zajrzy – powiedziałam, odchodząc na drugi koniec sali. Nie było tam niczego do zrobienia, ale musiałam jak najszybciej gdzieś uciec. Szumiało mi w głowie, poczułam mrowienie w palcach u dłoni. Potrząsnęłam rękoma, marszcząc brwi. Zerknęłam na bransoletkę podarowaną przed przyjaciółką i parsknęłam pod nosem. Niemożliwe!

Czyżby te koraliczki naprawdę zadziałały?

Tak, a tam leci święty mikołaj w stroju kąpielowym!

Wybuchłam krótkim śmiechem. Dominic posłał mi pytające spojrzenie z drugiego końca sali, a ja zbyłam go machnięciem ręki. Co niby miałam powiedzieć? W tej sytuacji lepiej było po prostu milczeć.

Zajęłam się pracą, wkładając w nią dwa razy więcej energii niż zwykle. Tylko w ten sposób udało mi się sprowadzić nieposłuszne myśli na właściwe tory. Nie potrafiłam się powstrzymać przed ukradkowym zerkaniem w kierunku przystojnego kelnera. Ten facet potrafił oczarować wszystkich dookoła. Klientki się do niego kleiły, szybko stał się miejscowym przystojniakiem. Byłam pewna, że następnym razem w klubie zjawią się tłumy.

Patrzyłam, jak pijane kobiety głaszczą go po umięśnionym ramieniu, a on się do nich uśmiecha. Skręcało mnie w środku na widok uprzejmości, które przychodziły mu z taką łatwością. Ogarnęła mnie niewytłumaczalna złość.

Skierowałam się z tacą do baru po kolejne zamówienia. Podczas oczekiwania aż barmanka napelni kieliszki, zerknęłam przez ramię.

– Wyglądasz na rozzłoszczoną – szepnął mi wprost do ucha. Przeszedł mnie dreszcz, kiedy niespodziewanie znalazł się tak blisko.

– Wydaje ci się. – Wzruszyłam ramionami i odwróciłam głowę.

– Nie, *Katherine*, widzę doskonale.

Ściągnęłam łopatki zanim ponownie spojrzałam mu w oczy.

– Kate! Nazywam się Kate, a nie Katherine! – wyrzuciłam z siebie ostrym tonem.

Dominic uniósł brwi.

– Denerwujesz się, bo nazywam cię pełnym imieniem?

Tak. Nie. Czuję się wtedy dziwnie.

– Nie o to chodzi – burknęłam, zbierając z lady szkło wypełnione alkoholem.

– Więc o co? Mam przecucie, że chodzi o mnie – naciskał.

Ma jakiś szósty zmysł czy jak?

– Jesteśmy w pracy, Dominic. Wszystko w porządku, to tylko zmęczenie. – Spojrzałam mu prosto w oczy, starając się przekazać wzrokiem, że mówię prawdę.

Mężczyzna przyglądał mi się przez kilka sekund.

Ostatecznie uniósł dłonie, a jego usta wygięły się w krzywym uśmiechu.

– Zgoda, panno Bonner – ustąpił.

Odetchnęłam z ulgą i wyminęłam go, niosąc tacę pełną zamówień. Zrobiłam kilka kroków i wtedy do mnie dotarło, że nigdy nie przedstawiłam mu się z nazwiska. Obróciłam się na pięcie, ale nigdzie już go nie widziałam. Zmarszczyłam brwi.

Na pewno ktoś mu je zdradził. Uspokój się, Kate! Popadasz w paranoję.

Przez resztę pracy mijaliśmy się jedynie przy barze. Żadne z nas nie miało ani chwili, żeby zamienić ze sobą choćby słówko. Widziałam jednak, jak Dominic zerka w moim kierunku. Oczywiście nie udałoby mi się tego dostrzec, gdybym sama na niego nie patrzyła.

Była czwarta nad ranem, kiedy Jim zamknął klub. Około piątej weszłam do szatni, żeby się przebrać. Padałam ze zmęczenia i marzyłam, aby jak najszybciej wrócić do domu.

W drzwiach wpadłam na Dominica.

– Nic ci nie jest? – spytał z z troskaniem.

– Nie. Cześć.

– Kate. – Zatrzymał mnie po kilku krokach. – Podwiozę cię.

Na samą myśl o byciu z nim w jednym samochodzie poczułam skurcz w brzuchu.

– Nie trzeba, dzięki. – Podeszłam do drzwi i w pośpiechu wyszłam na parking.

– Wobec tego cię odprowadzę. Jest późno, nie pozwolę ci iść samej.

Zatrzymałam się i odwróciłam. Stał kilka kroków dalej i wpatrywał się we mnie w oczekiwaniu na odpowiedź.

– Zgoda... – przytaknęłam, kręcąc głową. Czułam, jak usta same wyginają mi się w uśmiechu.

Zaczekałam, aż się ze mną zrówna, i razem zaczęliśmy iść w stronę mojej kamienicy.

– Gdzie mieszkasz? – spytał, wsuwając ręce w kieszenie.

– To spory kawałek, masz siłę? – zapytałam tylko po to, żeby go rozdrażnić.

Posłał mi oburzone spojrzenie.

– Żartujesz sobie? Skoro taka istota jak ty daje radę, to ja tym bardziej. – Wypiął pierś do przodu i przyjął poważny wyraz twarzy.

Wybuchłam śmiechem.

– Jak śmiesz we mnie wątpić? Ranisz moje serce! – Teatralnym gestem chwycił się za pierś.

– Wybacz. W większości przypadków faceci więcej mówią, niż robią – odparłam zgodnie z tym, co naprawdę myślałam.

Dominic spoważniał i ku mojemu zdziwieniu skinął głową.

– Masz rację, jednak musisz coś wiedzieć.

– Co takiego? – Spojrzałam na niego zaciekawiona tymi słowami.

– Ja jestem inny – wyznał konspiracyjnym szeptem.

Parsknęłam śmiechem. Nie potrafiłam się powstrzymać, to było najgłupsze i najbardziej banalne zdanie, jakie facet mógł wypowiedzieć do kobiety.

– Ty ciągle się ze mnie śmiejesz! – zawołał, udając oburzonego.

Zakryłam dłonią usta, bo wiedziałam, że miał rację.

– Przepraszam, po prostu mnie rozbawiasz – wyznałam, stając się zachować powagę.

Dominic błysnął zębami w odpowiedzi.

– To chyba dobrze? – Uniósł brwi, wpatrując się we mnie z oczekiwaniem.

– Chyba tak... – potwierdziłam, uśmiechając się nieśmiało.

Było w nim coś, co sprawiało, że przy nim bujałam w obłokach. Czyżbym poddała się temu urokowi tak samo, jak tamte kobiety w klubie? Och, Kate, zapanuj nad sobą!

W jego towarzystwie droga do domu minęła o wiele szybciej niż zwykle, a ja sama czułam się jakby lżejsza. Kiedy dotarliśmy na miejsce, zatrzymałam się przed wejściem do budynku i spojrzałam na towarzyszącego mi mężczyznę. Wtedy coś sobie uświadomiłam.

– Rany boskie! – zawołałam do samej siebie, na co Dominic zmarszczył brwi. – Zostawiłeś pod klubem samochód! To znaczy, że musisz teraz po niego wrócić.

Wpatrywałam się w niego pełna zdumienia. Powinnam się nie zgodzić, żeby mnie odprowadzał. Kretynko, myślałaś tylko o sobie!

– Spokojnie, Kate – zaczął i dodał: – I tak mieszkam niedaleko, odbiorę samochód jutro. – Wzruszył ramionami, jakby to nie było nic nadzwyczajnego.

Nie uwierzyłam mu. Zrobiło mi się głupio.

– Dziękuję – powiedziałam cicho.

– Przynajmniej teraz wiem, że dotarłaś bezpiecznie do domu. Dobranoc, Kate.

W bezruchu obserwowałam, jak przybliża do mnie swoją twarz. Serce waliło mi jak oszalałe. Poczułam jego zapach, przymknęłam powieki, a on musnął delikatnie wargami najpierw jeden mój policzek, a następnie drugi.

Dopiero gdy się wyprostował, zdałam sobie sprawę, że przez cały ten czas wstrzymywałam powietrze.

– Dobranoc – wydusiłam.

Obserwowałam, jak odwraca się i powolnym krokiem odchodzi. A kiedy Dominic zniknął za rogiem, weszłam do środka. W mieszkaniu zorientowałam się, że cały ten czas towarzyszył mi głupi wyraz twarzy. Stałam przed lustrem, które wisiało w niewielkim korytarzu, i przyjrzałam się sobie. Moje srebrne oczy błyszczały blaskiem, jakiego jeszcze u siebie nie widziałam. Nigdy wcześniej nie spotkałam takiego faceta! Policzki miałam zaróżowione. Gdy przyłożyłam do nich dłonie, poczułam, jak bardzo były rozpalone.

Co się ze mną działo?